**Labirynt marzeń**

**Autor: Alicja Daniluk (10 lat)**

Był letni ciepły poranek. Wstałam o 7:00 rano. Jak zawsze ubrałam się i zjadłam śniadanie. Rodzice codziennie mnie ostrzegali żeby nie wchodzić do labiryntu. Do tego czasu nie wiedziałam dlaczego tak mówią.

W szkole nie było moich przyjaciół. Wszyscy pojechali na konkurs sportowy. Ja też miałam na niego pojechać ale złamałam nogę. Lekcje ciągnęły się w nieskończoność. Po lekcjach poszłam w stronę labiryntu. Nie obchodziło mnie to że rodzice mieli inne zdanie.

Na początku strasznie się bałam. Stanęłam na prawej nodze, choć nie mogłam tego robić. Odłożyłam kule i poszłam sama. Wreszcie od miesiąca mogłam chodzić zwyczajnie. Zdziwiłam się. Biegałam szczęśliwa po całym labiryncie. Po pięciu godzinach doszłam do środka labiryntu. Przeszłam przez małe drewniane drzwi. W pierwszym pomieszczeniu był tort z lodów i laptop z dotykowym ekranem. To były moje najskrytsze marzenia. Kiedy rozglądałam się po pomieszczeniu coś dziwnego pociągnęło mnie za rękę.

-Kim jesteś?!- krzyknęłam uderzając w jego gumowy brzuch.

Był cały z rozpuszczonych żelków. Skądś go znałam. Super moja ręka była cała klejąca.

- Spokojnie jestem twoim najskrytszym marzeniem - dziwny ludek mówiąc to złapał się za brzuch.

Nie pamiętałam o takim ludziku więc zapytałam

– A ile miałam lat kiedy Cię poznałam?

Ludzik zamilkł i już nic nie powiedział. Nie chciałam stać bezczynnie, więc pograłam trochę na komputerze i zjadłam kawałek tortu. Za tortem były malutkie szklane drzwi. Kiedy dziwny ludzik nie patrzył przeszłam przez nie do innego pomieszczenia. Było tam dużo psów, niektóre stały, niektóre siedziały. Nie mogłam mieć psa, bo miałam alergię na sierść. Marzyłam o psie od dawna, nawet o zwykłym kundlu. Teraz moja alergia zniknęła. Podobno nie da się z niej wyzdrowieć. Nagle coś mnie ugryzło w nogę. Co jeszcze? Pomyślałam. To był mały biały pies.

–Kinga to ty? - zapytał pies.

Ten pies umie mówić, tego dnia już nic mnie nie zaskoczy, znowu pomyślałam.

– Tak – odpowiedziałam niepewnie. –Tak, tak to Kinga,

- Kinga, Kinga, wreszcie Cię zobaczyłem.

To było dość dziwne. Zauważyłam duże kwadratowe drzwi. Nie patrząc na gromadę psów szybko przez nie przebiegłam. W trzecim pomieszczeniu był lew. Od niedawna marzyłam o pogłaskaniu lwa. Pobiegłam do niego bez zastanowienia. W normalnym życiu wszyscy wzięli by mnie za wariatkę. Po godzinie stało się to nudne. Nie chciałam być niegrzeczna, więc czekałam kiedy zasnął. Dopiero wtedy wyszłam z pomieszczenia. W czwartym pomieszczeniu było kino, bez dziwnych albo normalnych stworów. Leciały reklamy, czyli to czego nie lubię. Na podłodze były strzałki które prowadziły do fotela z wielkim popcornem i jakimś piciem. Oczywiście moja ciekawość była większa niż strach, więc poszłam w stronę fotela. Usiadłam, zjadłam trochę popcornu napiłam się picia, to była cola. Zaczął się film, nie znałam tytułu. W filmie była para ludzi, którzy szukali swojej córki. Nie kapnęłam się, że to byli moi rodzice. Po seansie siedziałam parę w ciszy. Rozmyślałam o filmie, skądś znałam tych ludzi. Nie chciałam myśleć więcej o filmie więc poszłam dalej. W piątym pomieszczeniu był stół. Na stole była masa jedzenia, kurczaki, frytki, makarony i dużo innych potraw. Usiadłam przy stole. Poczułam głód. Zjadłam trochę tego, trochę tamtego a na deser zjadłam połowę sernika na zimno i dwa pucharki lodów. Zdziwiłam się że potrafię zjeść aż tyle, nigdy nie mogłam zjeść nawet pucharka lodów. Żeby posprzątać wszystko ze stołu przyszły małe roboty z krawatami. Nie chciałam wchodzić im w paradę więc wyszłam z pomieszczenia. W już szóstym pomieszczeniu spotkałam około pięciu feniksów jeden z nich usiadł mi na ramieniu i powiedział

- Wiele stworzeń nam o tobie mówiło, stworek żelek, pies, lew oraz roboty sprzątające.

Nie pamiętałam już o stworku z żelków, ani o psie. Trochę pamiętałam o lwie, ale to były zaledwie małe przebłyski. To było bynajmniej dla mnie straszne to niby tylko dwa dni a czułam jakby to były lata.

- Czemu nie pamiętam o zmutowanym żelku, psie i lwie?- zapytałam feniksa.

-Wszystko w swoim czasie- odpowiedział i zniknął.

Dopiero wtedy zobaczyłam, że jestem w małym zimnym pomieszczeniu usiadłam w rogu. Próbowałam płakać lecz nie mogłam. No tak to był świat idealny nie da się tu płakać. Nigdzie nie było drzwi do wyjścia z pomieszczenia. Siedziałam tam około dwóch godzin kiedy pomyślałam że te drzwi są ukryte! Zaczęłam dotykać wszystkie ściany wreszcie znalazłam ruchomą ścianę. Jako jedyna była śliska i oczywiście ruchoma. Weszłam do siódmego pomieszczenia, tam było coś ogromnego . Miało trzy ramiona, weszłam na jedno z nich. To coś było żółto-srebrne rozsiadłam się na pierwszym lepszym ramieniu. Usłyszałam głos jakiejś kobiety, która powiedziała „Proszę zapiąć pasy”, nie widziałam żadnych pasów więc czułam że szykuje się jazda bez trzymanki. Na początku kręciło się wolno, ale z minuty na minutę coraz szybciej. Po długim kręceniu wreszcie zwolniło. Dopiero wtedy zobaczyłam, że to coś podobnego do fidget spiner. Chciałam z niego zeskoczyć, ale bałam się. Od razu po wyłączeniu tego czegoś zeszłam z ramienia. Przez dłuższą chwile kręciło mi się w głowie, myślałam że zwymiotuję. Pokój był pomarańczowy i duży. Oświetlał go jeden mały żyrandol. Mimo to był bardzo przytulny, przy ścianie stało małe niepozorne łóżko. Byłam zmęczona. Rzuciłam się na nie. Tak jak myślałam łóżko nie było wygodne jednak zasnęłam. Spałam przez parę godzin. Po obudzeniu podeszłam do wielkich żelaznych drzwi. Drzwi wydawały się ciężkie do otworzenia. A może byłam zaspana? Po paru minutach udało mi się je otworzyć. W ósmym pomieszczeniu było ciemno. Drzwi za mną zamknęły się z hukiem. Ze strachu podskoczyłam. Usiadłam w rogu i rozglądałam się po ciemnym pomieszczeniu. Nudziłam się. Przeglądałam kieszenie od spodni i znalazłam telefon. Byłam tu tak długo i nie pamiętałam, że go mam. Na szczęście telefon nie był pobity ani rozładowany. Włączyłam latarkę. Pomieszczenie było całe czarne, sufit, ściany i podłoga. Weszłam do jednej z aplikacji - nie działała, weszłam do drugiej - nie działała. Wstałam z podłogi i poszłam w stronę drzwi. Nie chciały się otworzyć, szarpałam za klamkę, praktycznie wieszałam się na niej. Nie mogłam wyjść. Uderzałam w ściany z nadzieją, że któraś otworzy się. Usiadłam na podłodze. Nagle przede mną pojawił się stary obskurny dywan. Co to? Pewnie pojawi się Alladyn albo jakiś dżin, tego brakowało pomyślałam. Jednak żadna z moich myśli nie spełniła się. To był świecący dziadek. Miał jakieś ponad 100 lat .

- Kinga Handryd, tak?- zapytał.

– Tak – odpowiedziałam nie spuszczając z niego oczu. – Wiele o tobie słyszałem, wiesz co tu robisz?.

- Nie wiem.

Nastała cisza.

– Dobrze powiem Ci, nie doceniałaś życia, więc tu wylądowałaś. Życie jest bezcenne a problemy, strach, radość, gniew i dużo innych uczuć sprawiają, że życie jest jedyne w swoim rodzaju. Czy jest jedna rzecz którą pamiętałaś przez cały czas?- zapytał chyba już zmęczony cała rozmową.

– Tak ale to nie jest rzecz, tylko moi rodzice o nich pamiętałam przez cały ten czas.

– Tak jak myślałem, o prawdziwej miłości nie da się zapomnieć to najsilniejsze uczucie świata - odpowiedział i zniknął.

Znowu zostałam sama. Marzyłam o wyjściu z pomieszczenia. Wiedziałam że kiedy wreszcie z wyjdę z pomieszczeń moje życie bardzo się zmieni. Włączyłam telefon i dostałam szoku. Był rok 2025! Minęło osiem lat od kąt weszłam do labiryntu. Miałam jakąś wiadomość od nieznanego numeru z ciekawości przeczytałam smsa. Ktoś napisał „Cześć Kinga proszę napisz gdzie jesteś, wszyscy cię szukają”. Odpisałam tej osobie „A kim jesteś?”. Czekałam na odpowiedź. Po godzinie ten nieznany numer zadzwonił do mnie.

- Halo Kinga to ja twoja przyjaciółka Lidia. Wszyscy cię szukają, gdzie jesteś?- zapytała zrozpaczonym głosem.

A więc szukają mnie, zresztą co mają robić.

- Jestem w labiryncie nie szukajcie mnie bo nie traficie do tego samego miejsc, pa.

Nie chciałam rozmawiać z kimś kogo praktycznie nie znam. Moją jedyną nadzieją jest, że nie będą mnie szukać, bo wiele ludzi zniknie ze świata.